

"WSZELKA WŁADZA W SPOŁECZNOŚCI LUDZIEJ POCZĄTEK SWÓJ BIERZE -
Z WOLI NARODU" - /konst. 54A2A/

WŁAŚCIWY TOR

KZ NSZZ

Solidarność

1. 7 CZE 1981

St. Poznań-Gł.

DKP

ul. Dworcowa 1

**"ABY POLSKA
BYŁA POLSKĄ" - (5)**

ABY PRZENIGDY, PRZENIGDY

**JUŻ WIĘCEJ BRAT NIE STRZELAŁ
DO BRATA**



**1980
1976
1970
1968**

1956

**ZA
WOLNOŚĆ
PRAWO**

**CHLEB
VI. 1956**



TO CO WIDZIAŁEM

W 1956 roku mieszkalem tam, gdzie obecnie, przy ulicy Ratajczaka 42 na trzecim piętrze. Kiedy 28 czerwca zasiadłem około ósmej godziny do śniadania w naszym rogowym pokoju, którego jedno okno wychodzi na ulicę Ratajczaka, a drugie na Plac Wolności /na wprost "Arkadii"/, usłyszałem na dole szum licznych głosów i stukot drewniaków. Wyjrzawszy na dwór zobaczyłem tłum ludzi, przeważnie w granatowych kombinizonach i chcąc się dowiedzieć co się dzieje wybiegłem z domu. Na ulicy wchłonili mnie od razu olbrzymi pochód robotników od Cegielskiego /wówczas ZISPO/ i z innych fabryk, krzycząc w stronę Okrągłego i dalej Komitetu Wojewódzkiego oraz Miejskiej Rady Narodowej /zanku/ wchodzili do sklepów i wołali do sprzedawców: "Chodźcie razem z nami, wy też nie macie co żreć!".

Przed Komitetem i zankiem niesiono już zaaprobowane transparenty i padały okrzyki: "Chcemy chleba", "Chcemy wolności!", "Precz z Ruskami!" i ... "Nie deptać trawników". Spiewano też m.in. "Jeszcze Polska nie zginęła".

W pewnej chwili rozległ się głos /Sekretarza KW Wincentego Kraski, jak się później okazało/ z megafonu transmisyjnego, ale niebawem umilkł, a większa grupa manifestantów weszła do gmachu Komitetu, żeby poszukać kogoś kompetentnego, z kim można by pertraktować i żeby przekonać się, "co oni tam mają w swojej stolówce". Powodowany ciekawością redaktora Polskiego Radia i niesioną siłą napierających ludzi znalazłem się na pierwszym piętrze, gdzie po kolei otwierano drzwi i sprawdzano, iż nigdzie nikogo nie ma zamknięto je spokojnie, niczego nie demontując. Dopiero z wyższych pięter, dokąd już nie zaszedłem, poleciały na ulicę portrety i poszarpane czerwone chorągwie oraz kawałki sukna.

Po opuszczeniu gmachu KW usłyszałem hasło: "Na Miynską, uwolnić więźniów!". Kiedy dotarłem do więzienia, żeby być świadkiem dalszego biegu zdarzeń, było ono już otwarte, a całe puste. Skierowałem się więc z powrotem na ulicę Armii Czerwonej i przed Komendę Milicji, mieszczącą się w dzisiejszym Collegium Iuridicum, zobaczyłem kłębiącego na chodniku milicjanta, który zapewniał manifestantów, że jest razem z nimi. Pragnąc dostać się do gmachu Radia przy ulicy Berwińskiego spotkałem po drodze przy Moście Śwarcowym kolegów - redaktorów i od nich dowiedziałem się, że manifestanci byli w kogłońni i zachęcali pracowników do przyłączenia się do nich, bo przecież też kiepsko karabiją. Wszystko to odbyło się znowu spokojnie, bez żadnych incydentów. W tym czasie dochodził już odgłos pojedynczych strzałów z okolicy ulicy Dąbrowskiego. Poszedłem więc z Mostu Dworcowego w tamtym kierunku, dostrzegłem jeszcze na terenie Międzynarodowych Targów grupę manifestantów z

polską chorągwią, a do gmachu Ubezpieczalni na rogu ulicy Mickiewicza i Dąbrowskiego dotarłem właśnie w chwili, gdy robotnicy w kombinizonach przecinali na dachu druty stacji zagłuszającej i niebawem zaczęli wyrzucać z okien na ostatnim piętrze jej aparaturę, wołając głośnie: "Uwaga, uwaga, odsunąć się!". Ciężkie zespoły spadały na chodnik z ogłuszającym hukiem.

Ponieważ przy ulicy Kochanowskiego kłębiła się masa ludzi i coś się działo w głębi tej ulicy, postanowiłem zajść do naszej znajomej dentystki, mieszkającej w dużym rogowym domu na ostatnim piętrze z balkonem pozwalającym objąć wzrokiem niemal całą okolicę od Dąbrowskiego do ul. Poznańskiej. Był to znakomity punkt obserwacyjny, na której stałem tam po godz. 12-taj. Oto co zobaczyłem.

Na ulicy Dąbrowskiego stał tramwaj oblepiony ludźmi. Od niego prawie całą szerokość ulicy Kochanowskiego zajmował tłum, ciągnący się aż do domu pod numerem 4, gdzie utworzyli jakby żywą barierę/Głęściowo była ona poza moim polem widzenia/, okalająca bok gmachu Urzędu Bezpieczeństwa z którego przez chwilę lały się na manifestantów strumienie wody.

Na wprost frontu gmachu UB, na przeciwnym chodniku, stały trzy młode tramwajarki, trzymające przed sobą poziomo flagę-wstęgę o barwach narodowych. Ponadto środkowa trzymała uniesioną i lekko postrzępioną chorągiew, przypuszczalnie podziarawioną przez kule. Raz po raz rozlegały się bowiem odgłosy wystrzałów, a ludzie krzykali: "To UB zaczęło strzelać", "Strzelają do naszych!" itp.

Panowało ogólne podniecenie, tłum aż po "barierę" był ciągle w ruchu. Uwagę moją zwrócili dwaj chłopcy, którzy przebiegali przez pustą przestrzeń między "barierą" a tramwajarkami. Mieli przypuszczalnie po 11-12 lat. Jeden z nich rzucił kamieniami w okna UB.

W tym samym czasie widziałem na tyłach niektórych budynków położonych przy Kochanowskiego, róg Krasińskiego, a więc ukośnie i wprost na przeciwko gmachu UB, jakieś przemijające się postacie. Nie wiem, czy ci ludzie mieli wówczas już broń i co tam robili. To była pierwsza, stosunkowo statyczna faza rozgrywania się na dole wypadków.

Faza druga, dramatyczna, zaczęła się z chwilą, gdy jedna z tramwajarek widocznie została trafiona i skuliła się, a druga, przytrzymująca ją przy płocie zaraz też lekko obwisła na tamtą, trzecia zaś uskokczyła. Niestety nie zauważyłem w jaki sposób ranne dziewczyny zdołały się wycofać z niebezpiecznej strefy obstrzału, bo uwagę naszą skupił na sobie jeden ze wspomnianych chłopców, który chwycił sztan-dar z rąk tramwajarki i szął jej miejsce przy płocie. Odezwały się głosy: "Mały bohater, mały bohater!". Chłopiec miał na sobie popielate ubranko i był ciemnym blondynem. Rozległy się też ponownie okrzyki: "My chcemy chleba!", "Żądamy obniżki cen!", "Precz z Ruskami!"

Ruskami", "Chcemy religii w szkołach!".

Jednocześnie rozgrywały się następujące zdarzenia:

- jacyś ludzie, przeważnie młodzi, brali benzynę z samochodu i ciągnika /z przyczepą pełną worków cementu/, które otoczone tłumem stały nieco ukośnie na środku ulicy na odcinku między moim balkonem a Dąbrowskiego i nalewali ją do butelek. Niedługo potem na rogu gmachu UB błysnął płomień. Była to nieudana próba podpalenia, zrobiona zresztą zupełnie po dyktando, co mi się od razu rzuciło w oczy /jako Akowcovi z Powstania Warszawskiego/;

- drugi z chłopców /słaje się w bordowym swetrze i granatowych spodniach/został ranny, niósł go jakiś mężczyzna, ale rana była chyba niegroźna, bo mały wyrwał się i chciał iść;

- u wylotu Kochanowskiego /od strony Dąbrowskiego/ utkwiał w tłumie wóz straży pożarnej, który po pertraktacjach wycofał się tyłem w kierunku skąd przyjechał, tj. w kierunku Mostu Teatralnego;

- coraz więcej sylwetek uwijało się na tyłach parterowych budynków na rogu Kochanowskiego i Krasińskiego. Padaly stamtąd strzały.

Trzecia faza wypadków zaczęła się z chwilą, gdy na róg Dąbrowskiego i Kochanowskiego nadjechały bodajże dwie ciężarówki z wojskiem i dwa czołgi. Wtedy ludzie próbowali się do nich przecisnąć i wszczęli dyskusję z żołnierzami. Jakby pod wpływem tych rozmów żołnierze przeszli w towarzystwie cywilów do utworzonej przez ludzi bariery przy domu pod numerem 4 i tam stanęli przed nią, przed tłumem, w poprzek ulicy. Wśród okrzyków warosząco okrzyki: "Niech żyje wojsko polskie", "Wojsko z nami, wojsko z nami". Ale nie wszyscy zostali przy Kochanowskiego 4. Grupa wracała w kierunku swoich pojazdów i bez większego sprzeciwu lub opierając się, prosząc o pozostawienie im broni, dawała się rozbroić. W tym samym czasie kilku cywilów przeprowadziło jakiegoś ранego oficera sprzed domu pod numerem 4 do sanitarki /nie pamiętam kiedy przyjechała/, gdzie go słaje się opatrywano. Broń od żołnierzy brali różni ludzie, przeważnie młodzi. Przypominam sobie młodego człowieka, który chwyciwszy w ręce karabin biegł w podskokach radości biegł do ul. Dąbrowskiego i tak jak inni przez płot i ogród dostał się na tyły niskiego budynku, gdzie teraz znacznie wzrosła liczba kręcących się i zajmujących pozycje. Widziałem, jak przyklekali, kryli się za murami i strzelali w kierunku gmachu UB.

Pertraktacje z pancerniakami trwały nieco dłużej, ale i oni w końcu powylazili z czołgów, a ich miejsca zajęli /Częściowo?/ młodzi ludzie, niektórzy w roboczych kombinizonach. Potem jeden z czołgów z flagą narodową owiniętą wokół wieżyczki, wśród okrzyków i ponownych okrzyków "Niech żyje wojsko polskie", wjechał w Kochanowskiego, a gdy tłum wraz z żołnierzami z trudem się rozstąpił, nabral rozpędu, rozbił przyczepę

z cementem i zatrzymał się dopiero na rogu Kochanowskiego i Poznańskiej, skąd po chwili ruszył w stronę wiaduktu kolejowego. Tymczasem drugi czołg oblepiony cywilami też wjechał w Kochanowskiego, ale ludzie zaraz poskakowali i został na nim, za wieżyczką, tylko żołnierz z bronią, trzymający narodowy sztandar. Gdy pojazd mijal gmach UB, żołnierz widocznie ugodzony kulą, nagle obwiesił, lecz nie spadł i nie wypuścił chorągwi z ręki, co - podobnie jak w wypadku tramwajarki i "Małego bohatera" - w widoczny sposób emocjonalnie wpłynęło na nastroje tłumu.

Niebawem na róg Dąbrowskiego i Kochanowskiego przyjechały jeszcze dwa czołgi, chyba nieco mniejsze, z których załogami również wszczęto rozmowy. W ich wyniku i one potoczyły się w kierunku ulicy Poznańskiej i zatrzymały się przed gmachem UB ze skierowanymi na niego lufami. Ludzie wyraźnie czekali na to, co teraz będzie, ale minęło kilka minut i nic się nie stało. Czołgi tylko stały, jak już wówczas przypuszczałem, po prostu nie miały amunicji. Przez cały czas wynoszono rannych z pola walki, niektórych mocno krwawiących. Nagle poczułem uderzenie w bark i stojąca w pobliżu mnie siostra znajomej dentystki krzyknęła przerażona: "ależ pan jest ranny". Od chwili, gdy znalazłem się na balkonie, minęło bodaj nie więcej niż 40 minut. Zaprowadzono mnie do pokoju, gdzie zadziwiająco szybko zjawili się dwie dziewczyny, które przedstawiły się jako "postaćca służba sanitarna" /zupełnie jakby przyfrunęły z dni Powstania Warszawskiego/, ściągnęły mi marynarkę i założyły prowizoryczny opatrunek, a potem dwaj mężczyźni zanieśli mnie - choć chciałem iść o własnych siłach - przez jakieś mieszkanie na inną klatkę schodową, wychodzącą na Dąbrowskiego. Tam, już na ulicy, musieli się z trudem przepychać przez tłum, wołając:

"Uwaga, niesiemy ранego!". Zachowanie się ludzi było bardzo charakterystyczne - patrzyli na współzawodników, ktoś krzyknął: "A czy dobrze im dałeś?", jakiś mężczyzna pocałował mnie w policie w głowę. Tak dostaliśmy się do punktu opatrunkowego w gmachu Ubezpieczalni, gdzie po stwierdzeniu przez siostrę, że jestem prowizorycznie opatrzony, moi dwaj przygodni "sanitariusze" znów mnie unieśli i na rogu Mickiewicza zatrzymali karetkę pogotowia, którą pojechałem do pobliskiego szpitala im. Raszei.

Początkowo położono mnie w sali na parterze z oknami wychodzącymi na Mickiewicza, przydzielono mi bodaj ostatnie łóżko, gdyż wszystkie inne były już zajęte przez towarzyszy niedoli. Niedługo jednak leteliśmy spokojnie, bo seria, słaje się z automatu, rozbiła okna, a my wśród odłamków szkła i bryku kul daliśmy nura pod łóżko. Wtedy drzwi otworzyły się i siostra krzyknęła: "Szybko, szybko, wyczołgać się na korytarz!". Tam ułożono nas pokotem, później zaś przeniesiono na pierwsze piętro, też na korytarz zapelniony ranymi i chorymi z różnych sal.

Ponieważ rana dawała mi się jednak we znaki i czułem się nie najlepiej, relacje siostry o dalszym biegu wypadków docierały do mnie tylko urywkowo i nie wszystkie utkwiły mi w pamięci.

Podobno serię koło szpitala oddało wojsko /smotoryzowana piechota/ do ludzi krzyczących "Swinie!", "Strzelają do robotników!". Około godziny 15-tej samochód pancerny strzelał do ludności cywilnej na rogu ul. Roosevelta i Dąbrowskiego, a przed szpitalem - również podobno rozegrała się jakaś okropna scenazgdy z unieruchomionego czołgu, zajętego przez cywilów usiłował wydostać się przez kłapę młody robotnik, nadbiegli żołnierze i przebili go bagnietami brzuch unosząc go w górę i szcując na bruk. Około godziny 18-19-tej wezwano - zapewne nie po raz pierwszy tego dnia - lekarzy do gmachu Urzędu Bezpieczeństwa, gdzie potwierdzono im, że stamtąd padły pierwsze strzały. Potem przez cały wieczór i całą noc rozlegały się z bliska i daleka salwy karabinowe i serie z automatów, a raz po raz dochodził głuchy huk działek czołgowych.

Nad ranem wzięto mnie na przesiewienie. Na szczęście okazało się, że kula /zabłąkana lub rykoszet/ przeszła mi pod skórą nie naruszając kręgosłupa. Opatrzono mnie więc ponownie i lekarz powiedział, że bym czym prędzej wyjechał do domu, bo tu "chodzą i spisują wszystkich rannych". Kiedy z przedziurawioną marynarką zarzuconą na ramiona siedłem ku wyjściu ze szpitala, spotkałem żonę z dziećmi /liczącymi wówczas 12 i 7 lat/, którą poprzedniego dnia, tj. 28 czerwca po południu dwie pielęgniarki zawiadomiły, że jestem ciężko ranny, mam postrzał w płuca. Żona wraz z dziećmi starała się przedostać zaraz do szpitala idąc ulicą Libelta, aż do parku, gdzie jednak słychać było silne detonacje, a lżej renni, idący po opatrunku z ulicy Mickiewicza, zawrócili ją ze względu na niebezpieczeństwo. Dopiero nad ranem 29 czerwca, gdy się sytuacja trochę uspokoiła znów poszła z dziećmi na ulicę Fredry przez Most Teatralny, od czołgu do czołgu, potem ulicami Roosevelta i Zaczęła do bocznego wejścia gmachu szpitala, chcąc dowiedzieć się, jaki jest mój stan. Drogę powrotną do domu odbyliśmy już bez specjalnych przysgód, a później przez pewien czas chodziłem na opatrunki do szpitala przy ul. Szkolnej, gdzie wszystkie korytarze były gęsto zapchane rannymi. Pracę w Rozgłosni podjąłem dopiero po zdrowotnym urlopie, że do innych dzielnic miasta nie zaglądałem, a wszelkie wiadomości o tym, co się tam działo /m.in. na Łazarzu/ w następnych dniach miałem już tylko ex post i z drugiej lub trzeciej ręki. Ogólny obraz przyczyn, przebiegu i charakteru Wypadków Poznańskich wyrobiłem sobie potem na podstawie procesów z końca września i października 1956 roku, w których częściowo brałem udział jako świadek oraz przede wszystkim na podstawie różnych opracowań,

m.in. ciekawego ujęcia Ewy Wacowskiej, wczesnej redaktorki "Sztandaru Młodych". Jej przedstawienie faktów, choć bardzo niekompletne, lecz połączone z wnikliwą analizą i wyciągnięciem słusznych wniosków, nie mogło ukazać się w kraju i zostało opublikowane dopiero w książce "Poznań 1956 - grudzień 1970" /Instytut Literacki, Paryż 1971/. Jeżeli chodzi o moje blisko godzinne wystąpienie przed sądem, transmitowane na żywo na fali lokalnej Polskiego Radia /podobno taśma z nagraniem zachowała się/, to było ono głównie oparte na notatkach, które i obecnie pozwoliły mi przedstawić tragiczne wydarzenia. Trzymałem się przy tym wyłącznie tego, co widziałem na własne oczy lub co na gorąco usłyszałem, bez sięgania do jakichkolwiek innych źródeł ustnych lub pisemnych. Przedruk: "Poznański Czerwiec 1956" Biuro Prasowe MKZ Wielkopolska Poznań 1981

WSZYSTKIEMU WINNA BRAMA

Obraz bydgoskiego dramatu z tygodnia na tydzień staje się coraz pełniejszy. Po nieprawdziwych raportach i oświadczeniach oficjalnych, po znacznie bogatszych w informacje licznych reportażach i artykułach, 27 maja długą prawdę wobec społeczeństwa spłaciła wreszcie telewizja.

Wstrząsająca relacja filmowa z sali bydgoskiego WRN - okiem kamery obnażająca świadomy fałsz pierwszych komunikatów urzędowych oraz wykreślonych opowieści b. wojewodów Bąka i Przybylskiego - według zapowiedzi Dziennika TV - nadana miała być już 22 marca. Z filmu wymontowano sblitenia, a tuż przed emisją programu próbowano również usunąć scenę powrotu na salę pobitych działaczy bydgoskiego MKZ.

Min. M. Milewski oświadczył 27 maja przed Sejmową Komisją Spraw Wewnętrznych: "Za kilka dni zamkniemy śledztwo".

Nieco ważnych rzeczy wyświeltiono. Na przykład bydgoski prokurator wojewódzki Lewandowski musiał w końcu wyjaśnić, kim były uczestniczące w akcji tajemnicze "Osoby ubrane po cywilnemu", które raport komisji rządowej wymienia jako sprawców pobicia J. Rulskiego:

"cywile byli z grupy poznańskiej, to jest rodzaj samodzielnego ZOMO". Ich obecność w budynku Urzędu Wojewódzkiego tłumaczy tym, że "zostali oddelegowani".

Przyznać trzeba, że wyczyny tych "panów na delegacji" miały poważne następstwa.

Wszystko to znacznie odbiega od początkowych, oficjalnych wersji wydarzeń. S. Olszowski, odpowiadający za środki masowego przekazu, na konferencji partyjnej w toruńskiej "Elanie" 17 maja oświadczył: "Na pewno w polityce i w formacyjnej po Bydgoszczy popełnione zostały błędy". W wywiadzie dla "Kuriera Polskiego" /28 maja/ dowodzący akcją w gmachu WRN mjr Henryk Bednarek powiedział: "Żadnego bicia nie było. obrażenia, które odnieśli powstały

najprawdopodobniej w czasie rozrywania kordonu /tj. gdy milicjanci zaatakowali trzymającą cię pod ręce grupę członków "Solidarności"? - A.N./. U Rulewskiego obrażeń żadnych nie widziałem, jedynie u Łabentowicza spostrzegłem otarcie naskórka wielkości pięciogroszówki - o ile dobrze pamiętam, na lewym policzku".

A zatem wiele chaosu o nie ... No, może u Rulewskiego u jego kolegów znalazły by się jeszcze ze trzy takie otarcia, każde wielkości pięciogroszówki, co da nam cztery razy pięć i cały bilans sprawy bydgoskiej wyniesie 20 groszy. Tylko jedno: mjr Bednarek, wykonując na sali posiedzeń WRN polecenia swoich przełożonych, reprezentował władzę. I formalnie reprezentuje ją nadal, bo nie został ani zwolniony z MO, ani zawieszony w czynnościach, tylko, jak powiedział w wywiadzie dla "Kuriera", obecnie jest "na chorobie". Mówił jeszcze mjr Bednarek: "Stawiano nam zarzut, że nie udzieliliśmy pomocy lekarskiej, ale gdy nasz lekarz chciał obejrzeć poszkodowanych, to lekarz wojewódzki stwierdził, iż nie jest on już potrzebny". Naprawdę nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, aby zrozumieć lekarza wojewódzkiego. Rzeczywiście w zaistniałych okolicznościach było lepiej /zresztą jak dla kogo/, że to on, jako osoba bezstronna, dokonał oględzin. Według mjr. Bednarka, wszystkiemu winna jest złośliwość przedmiotu martwego: furty w ogrodzeniu podwórza Urzędu Wojewódzkiego "Tak czy inaczej - oświadczył przedstawicielom "Kuriera" - do całej sprawy by nie doszło, gdyby brama była otwarta". Nic dodać, nic ująć.

Andrzej Notkowski

Przedruk: Tygodnik "Solidarność" Nr 11

ROMEK

Posiadaczem zdjęcia stałem się przypadkiem. Choć o Romku myślałem często. Byłem starszy /w tym czasie/ o niespełna 4 lata. Pamiętam jak pogardzano tym, co stanowiło o Polsce.

Kim mógłby być ten chłopiec teraz... może sławnym lekarzem, może inżynierem, a może robotnikiem. Faktem jest, że byłby zawsze pierwszy, jak wówczas w "krwawej czwartek" kiedy podjął upuszczony sztandar - symbol Polski.

Kula nie była przypadkowa. Celujący nie strzelał do "Wroga narodu", strzelał z bliska do dziecka... i tym się określił. W dniu 28 czerwca 56 roku było wiele zdarzeń. Były różne hasła... o wolność i chleb, o nasz byt suwerenny. Hasła te pisała klasa robotnicza a nie imperialistyczny wróg. Bo przecież nam Polakom brakowało chleba, brakowało wszystkiego. Spalenie aktu samoobrony. Tam w tym ponurym gmachu byli skazani też i za to, że zboża, żywe i mleka nie oddali... kulacy. Pamiętam tych kulaków, w butach gumowych i nerwowo gniesioną czapkę w rękach, kiedy pro-



sił o umorzenie tego czego nie miał. Łaski nie było... była Młyńska, ale był i 28 czerwiec - tryb Narodu. Poznaniacy byli pierwsi, sympatią była cała Polska. Był otumaniony górnik, zestraszony góral, niedoświadczony stoczniowiec i repreejonowany chłop. Byli wszyscy jak Polska długa i szeroka. Byli też czołgi. Różne. Przyjazne... i wrogie tych było więcej i coraz więcej. Czołgi te buszowały po naszej Ojczyźnie aż do Października 56 roku. Wówczas złapaliśmy oddech. Nie był to zew wolności a podmuch. Romek w tym czasie przykryty był całunem ziemi. Duch jego wznosił się na odwilży... i znów 12-letni mrok. Były lata 1968, 1970 i 1976. r Gineł ludzie za chleb i wolność, tak jak za najlepszych czasów rozbiorów. Gineł od kuli i pałec... i w niewyjaśnionych okolicznościach. Nastal sierpień '80, powiał potężny wiatr od morza hen aż po góry. Zniósł kłamstwo i obłudę. Zatrwożył winowajców. Pozwolił najpierw wzniesć pomnik w Gdańsku by w parę miesięcy później powstał w Poznaniu Pomnik Symbol Jedności. W historii naszej Ojczyzny były różne symbole cierpienia. Pragniemy, aby przywołana pamięć 13-letniego chłopca Romka Strzałkowskiego, była odrodzeniem w naszych umysłach i sumieniach, aby była symbolem solidarności całego narodu.

j6p

OSWIADCZENIE INTELEKTUALISTÓW POLSKICH

Opinie różnych grup i środowisk politycznych w Polsce, wyrażone ostatnio w środkach masowego przekazu, zarówno na Zachodzie jak i na Wschodzie w szczególności zaś u najbliższych naszych sąsiadów, mogą prowadzić do konsekwencji tak poważnych, że poczuwamy się do obowiązku skierowania uwagi na to, co naszym zdaniem najbardziej istotne w dzisiejszej sytuacji. Jesteśmy przekonani, że niniejsza wypowiedź formułuje poglądy nie tylko podpisanych tu osób, ale, że bardzo wielu Polaków podobnie do nas sytuację ocenia. Sądzymy więc, że wypowiedź tę winni dokładniej rozważyć zwłaszcza ci, którzy pragną określić swoje stanowisko wobec spraw polskich.

1. Jedyną drogą wyjścia z głębokiego kryzysu ekonomicznego, społecznego, politycznego i moralnego, stanowiącego fakt oczywisty, jest droga odnowy. Niezbędne dla niej jest oparcie się na prawdzie, otwarte jej wyrażenie, utrwalenie w społeczeństwie polskim poglądu, że ma ono prawo tworzenia swych dzieł i związane z tym prawem obowiązki. Sądzymy, że w ubiegłych miesiącach Polacy dali wiele dowodów roztropności i rozwagi, pośądzenie ich zatem o tendencje anarchiczne jest głęboko niesłuszne. Wszystko natomiast, co umniejsza i paraliżuje dążenie naszego społeczeństwa do wzięcia na siebie odpowiedzialności za przebieg rozpoczętej odnowy, musi pogłębiać kryzys w tym miejscu Europy i prowadzić do poważnych konsekwencji międzynarodowych.

2. Jazna jest również w Polsce świadomość, wyrażona już w Porozumieniu Gdańskim, że niemożliwe byłoby reformy gospodarcze i społeczne oraz prawidłowe funkcjonowanie naszego aparatu państwowego, gdyby poszczególne składniki polskiego życia przestały pełnić swą rolę: tak więc partia - wiodącą rolę polityczną, rząd - rolę najwyższego organu wykonawczego, robotnicze i chłopskie związki zawodowe - siłę krystalizowania inicjatyw społecznych i społecznej kontroli. Jest oczywiście niemożliwe - zwłaszcza w czasie szybkich przemian i ciężkiego kryzysu gospodarczego - w okresie ujawniania zadawnionych, katastrofalnych błędów, a także uzewnętrzniania szerokiego wachlarza poglądów, by skomplikowany proces odnowy przebiegała gładko i bezboleśnie. Muszą się słyszeć głosy, brzmiące tonem, do jakiego nie nawykliśmy, niekiedy głosy skrajne lub sgoła fałszywe. Jednakże nikt rozsądny nie pragnie w naszej sytuacji - z - wbrew szerzonemu niekiedy szkodliwym opiniiom - ani rozpadu partii, ani rozpadu aparatu państwowego. Przeciwnie, społeczeństwo oczekuje, by przedstawiali inicjatywę reform, by wykazywały sprawność w ich przeprowadzaniu i zdolność uczciwego, współprzemyślanego z dążeniami społeczeństwa pełnienia swych funkcji.

Mimo trudności i napięć naród i państwo, a także rządząca w naszym kraju partia nigdy nie stały wobec tak wielkiej szansy, jak dziś, szynsy zbudowania powszechnie przyjmowanego programu rozwoju Polski. Powstaje szerokie społeczne porozumienie. Składają się na nie: wielomilionowa "Solidarność", masy członkowskie partii, odrębszająca się wieś polska, środowiska intelektualne - siły społeczne w wysokim stopniu już zjednoczone w procesie odnowy. Cieszy się to porozumienie poparciem autorytetu moralnego Kościoła. Porozumienie to stanowi realną podstawę działań reprezentującej przyjętą i proklamowaną po sierpniu 1980 linię odnowy i reform, stanowi decydującą gwarancję wyjścia z kryzysu.

3. W naszym głębokim przekonaniu ten sam rozsądek, świadomość realiów i poczucie odpowiedzialności cechuje nasze społeczeństwo w odniesieniu do międzynarodowej pozycji Polski. Nie znamy grup, liczących się w opinii społecznej, któreby mniemały, że korzystne dla Polski może być napięcie między nami i naszymi sąsiadami, któreby pochwalały jakiegokolwiek nieprzyjemne gesty wobec Związku Radzieckiego, któreby dążyły do zerwania przez Polskę obowiązujących ją sojuszy. Nie rozumiemy, jak można sobie wyobrazić, aby w społeczeństwie, które tylekroć dało dowód swej dojrzałości, istniały realne siły, które wolą międzynarodową awanturę od stopniowego procesu reform wewnętrznych i zachowują się prowokacyjnie w sytuacji, kiedy tak bardzo potrzebny jest nam spokój. Takich sił nie ma. Takie nieodpowiedzialne i niaracjonalne odruchy mogłyby wystąpić tylko w sytuacji rozpaczliwej, to znaczy, gdyby podjęto próbę przekreślenia procesu odnowy i polityki reform. Podjęcie takiej próby, zerwanie z realizacją oczekiwań społeczeństwa, grozi powszechnym sprzeciwem. Niesie niebezpieczeństwo nieobliczalnych konsekwencji i powikłań dla Polski, dla krajów obozu socjalistycznego, dla Europy. Uważamy, że znajdujemy się u początku trudnej drogi, na której trzeba nam dalekowzroczności, cierpliwości, odwagi i pracowitości. Trzeba, by wszyscy ci, którzy piszą i mówią o dzisiejszej naszej Polsce, rozumieli i respektowali tę sytuację.

Przedruk: "Wiadomości dnia" Nr 78
MKZ Wielkopolska

Prezydium MKZ Wielkopolska z dnia 8.06.1981 r.,
wobec stanowiska zajętego przez w-prmiera
H. Rakowskiego w Poznaniu dnia 4.06.1981 r.
i w Bydgoszczy dnia 5.06.1981 r.

Jesteśmy zdziwieni stanowiskiem zajętym przez
w-prmiera Rakowskiego szczególnie jego interpretacją szeregu działań w naszym Związku jako
zmierzających do osiągnięcia władzy lub walki
politycznej.

Wystąpiliśmy w naszym regionie o stworzenie

wspólnej z władzami administracyjnymi Komisji, która miałaby badać stan magazynów. Czynniki to na wyraźne wnioski członków i Komisji zakładowych, chcemy przy pomocy udziału w tej Komisji wiarygodnie i publicznie stwierdzić, czy braki na rynku spowodowane są trudną sytuacją gospodarczą, czy niekompetencją, czy sabotażem gospodarczym. Nie będzie dla nas związkowców wiarygodne żadne ustne lub pisemne stwierdzenie przedstawicieli władzy w tej sprawie.

Pan v-premier musi się przyzwyczaić do sytuacji, w której społeczeństwo nie wierzy władzy na słowo - bo na taki brak zaufania zaślugały się władze polskie latami.

Uważamy, że możemy pomóc władzom oświadczeniem o stanie magazynów. Jeżeli jednak v-premier nazywa takie sprawdzanie sięganiem po metody niedopuszczalne dla związku zawodowego, lub przechodzeniem na platformę polityczną - to obawiamy się, że władze rzeczywiście mogą

akrywać artykuły krytyczne, gdyż dopiero stwierdzenie tego faktu mogłoby mieć znaczenie polityczne, nie jako nasza działalność ale jako polityczna kompromitacja władz.

Podobny charakter mają słowa v-premiera dotyczące rozwiązania konfliktu w Bydgoszczy. Spodziewamy się, że zgodnie z prawem doczekamy się ujawnienia winnych bez względu na stanowiska. W imieniu setek tysięcy związkowców naszego regionu domagamy się tego od marca br. Nie jesteśmy zadowoleni z opieszałego śledztwa, ale do 10 czerwca będziemy czekać cierpliwie, zgodnie z ustaleniami warszawskimi. Nie dajmy nas rosnące w Bydgoszczy napięcie, bo wiąże się ono z narastającą niewiarą we wszelkie obietniczki obecnego rządu. Dla prostych ludzi niewykonanie wspólnych ustaleń w tak ważnej sprawie oznacza moralną upadłość tych, którzy zobowiązali się do wyjaśnienia w spokoju i bez nacisku okoliczności przestępstwa dokonanego w Bydgoszczy na naszych działaczach. Cały kraj pod tym warunkiem wycofał się z ogólnopolskiego strajku. W takiej sytuacji v-premier mówi, że żądania rozliczenia winnych mają charakter polityczny. Nie uważamy, że ukasanie przestępców kryminalnych staje się problemem politycznym dopiero wtedy, kiedy kryminaliści zajmują stanowiska polityczne. Prezydium MKZ Wielkopolska oświadcza z całą stanowczością, że zwróci się do członków z propozycją wsparcia kolegów z Bydgoszczy wtedy, kiedy władze będą starały się ochronić przestępców przeciw bezpieczeństwu związku przed odpowiedzialnością karną.

Przedruk: "Wiadomości dnia" Nr 78

MKZ Wielkopolska

POROZUMIEN WROCŁAWSKICH C.D.

W tym roku pracownicy turnusowi mają o 7 dni urlopu wypoczynkowego więcej. Warunkiem otrzymania urlopu jest przepracowanie

całego miesiąca lub wykorzystany urlop wypoczynkowy. To znaczy pracując cały miesiąc w turnusie lub będąc na urlopie wypoczynkowym należy się jeden dzień dodatkowo jako urlop. Przysługujący /dodatkowo/ dzień urlopu można wykorzystać już następnego dnia nowego miesiąca lub też jako całość tzn. po 31 XII 1981 r. Zarządzenie wprowadzające: Nr CPP2b-1121-5/81 W roku 1982 ilość dni dodatkowego urlopu za pracę w turnusie zwiększy się do 12 dni. Realizacja pozostałych postulatów wygląda mniej więcej tak: Międzyokręgowa Komisja Porozumiewawcza Kolejarzy przypomina Ministerstwu Komunikacji /w różnych miastach Polski/, że kolejny termin realizacji postulatów minął, MK jest pełne skruchy za niedotrzymanie terminów... i ustala następne... a kolej jakoś jedzie... dokąd?!!

j6p

R O M E K

ŚMIERĆ BOHATERSKIEGO DZIECKA + LUBDŹYSTWEM

"Biegli z Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu stwierdzili, iż "rana postrzałowa znajdowała się na powierzchni klatki piersiowej po stronie lewej... kanał postrzałowy przebiegał od dołu, przodu i strony lewej ku tyłowi i górze ku stronie prawej przechodząc przez klatkę piersiową", a "strzał powodujący zranienie mógł być oddany w dyspozycyjni garażowej, w której znajdował się denat w chwili zranienia". Jest rzeczą oczywistą, że skoro morderczy strzał został oddany od dołu ku górze, i to z poziomu znacznie niższego niż rana wlotowa, to sprawca zabójstwa nie mógł znajdować się na tym samym poziomie co zabity, lecz musiał strzelać do ofiary z bliska, stojąc na poziomie znacznie niższym niż jego ofiara...

Skoro ciało naszego synka ukryte na I piętrze budynku, to należy przyjąć, iż został on zamordowany w drodze na pierwsze piętro... Brak uszkodzenia tak rączki jak i koszulki pozwala na wysunięcie wniosku, że przed zabójstwem sprawcy wezwali dziecko do podniesienia rącek do góry... Fakt ten potwierdza prawdziwość informacji udzielonych mojej żonie przez funkcjonariusza Woj. Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, iż po śmierci Romek został złożony w mieszkaniu na sprzętach łóżka. Nakryto go pościelą, a krew z ran ściekała na podłogę. Dopiero później, gdy zwłoki przestały krwawić i krew zakrzepła, ciało mojego dziecka zniesiono na parter i umieszczono w fotelu. Świadek Marian Kubicki /K77/ zeznał, że jeszcze o godz. 15.00 zwłok na fotelu nie widział. A więc zeznania Teresy Smyt były nieprawdziwe i zostały złożone celowo, ażeby stworzyć fałszywy obraz śmierci dziecka i załatwić kim byli jego zabójcy".

/Jan Strzałkowski z zażalenia do Prokuratury Generalnej w Warszawie w sprawie umorzenia śledztwa przeciwko Teresie Smyt o występki z art. 140 §1 K.K./ /Skrwis Inform. nr 15/

Bertold Brecht

ROZWIĄZANIE

Po powstaniu 17-czerwca sekretarz Związku Pisarzy polecił, aby rundać w Alei Stalina plotki, w których można było przeczytać, że naród stracił zaufanie rządu i mógłby je odzyskać tylko przez zdwojoną pracę. Czy nie byłoby prościej, gdyby rząd rozwiązał naród i wybrał nowy?

- tłum. Ryszard Krynicki

Przedruk: "Wiadomości Dnia" MKZ Wielkopolska
Nr 81/

RODZINNY DIALOG

- Wiesz co Zośka, jedź u nas w kraju odnowa, więc i jo w moim sołectwie muszę przeprowadzić. Inacy nie można, bo jeszcze nazwą mnie siłą antypseciwkosocjalistyczną. Zaządzam powszechne demokratyczne wybory!
- ...
- Psecie tero som modnel!
- Tuncak, jo do twoich spraw nie misom sie, nie moja sprawa, ale padom ci, te wybory demokratyczne to bokim ci wyjdnom.
- Oj goder Zośka, psecie wis, ze jak demokracjo i odnowa jo, to zawsze dobrze wychodziłom, wspomnij tamte lata.
- Głupis!
- Ty zawsze swoje. Tero jo pomyślełom wszystko. Miałom czas, óni lotali od kiosku do kiosku za klubowym, a jo myślełom /psecie nie pole/ i wydumolym.
- Pewno znów jako baszcja?
- Coś ty, Zośka, pseciem odnowiomy.
- Milionowy roz o tym słyse.
- To posłuchaj jeszcze roz. Wypracowałem statut wyborcy, taki, że nawet wujowi Leónowi oko z zardzości zbieleje.
- Tuncos psecie ón cie napemino!
- Oj babo, babo, jakoś ty głupie, a skąd ón mógł wiedzieć, że jakby nie głosować to jo i tak sołtysem zostane!

j6p

TAK SOBIE MYŚL...

Całe szczęście, że mamy przyjaciół, bo w innym przypadku nie wiedzielibyśmy, kto jest naszym wrogiem.

j6p

SKRYŻYŃKA CZYTELNICZA

Drodzy Czytelnicy. Listów otrzymujemy wiele. Są różne i różnych wymagają odpowiedzi. Przychodzą z całej Polski a nawet jeden przyszedł

Niniejszy serwis informacyjny jest piśmem wewnątrzwiązkowym. Znalezione egzemplarz poza zasięgiem naszego Związku prosimy przekazać na adres Komisji Zakładowej lub najbliższego Koła naszego Związku. Dział informacji KZ NSZZ "Solidarność" przy stacji Poznań Gł. - Węzeł Opracowali: Józef Piotrowski, Janusz Furmaniak, Paweł Kaczmarek i Irena Misiak

z zagranicy. Oj mieliśmy z niego ściechy. Był wspaniały. Mówił o wszystkim. Taki Kodeks Postępowania!

Ot co głowa, to głowa. My tu zastanawiamy się jak wybrnąć z sytuacji. Wyiliśmy parę nieśięcy. Podpisujemy jakieś porozumienia. A wystarczy list wysłać.

j6p

Dnia 18.06.br. o godz. 8³⁰ w Katedrze odbędzie się uroczyste poświęcenie naszego sztandaru, na które uprzejmie zapraszamy wszystkich członków i sympatyków.

im

REFLEKSJE NAD PROPOZYCJĄ REFORMY CEN ŻYWNOŚCI

Konszerczająca się dyskusja nad reformą cen na łamach prasy i reprezentowanie stanowisk przez autorytety naukowe na forum telewizji skłoniły mnie do zajęcia stanowiska w tej kwestii. Dnia 3 czerwca br. wystąpił w "Teleskopie" prof. Z. Krasieński, który przedstawił swoje założenia do projektu reformy cen żywności. Projekt ten według wypowiedzi autora miałby na celu podwyżkę cen żywności, energii elektrycznej oraz opału. W celu osiągnięcia opinii na powyższy temat wykorzystano badania ankietowe w oparciu o panel gospodarstw domowych. Według słów prof. Z. Krasieńskiego odpowiedzi udzieliło kilka tysięcy gospodarstw domowych, które w sposób reprezentatywny oddają odczucia społeczne. Jednak wypowiedź ta nie całkiem jest zgodna z prawdą. Jako pracownik Instytutu Handlu Wewnętrznego i Usług mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że wysłano do respondentów 6.329 ankiet pt. "Ankieta w sprawie reformy cen żywności", a otrzymano 1.590 odpowiedzi. Dlatego też należałoby je potraktować jako próbę pilotażową, w której stopień trafności otrzymanych wyników jest bardzo mały. Poza tym, jak wynika z innych badań, 10% ankiet należy odrzucić w skutek złego ich wypełnienia. W tym układzie pozostała część w liczbie około 1.400 może być brana pod uwagę. Tak znikoma liczba odpowiedzi podważa reprezentatywność otrzymanych wyników w tak poważnej sprawie, jak reforma cen żywności.

Oprócz tych zarzutów można by też dyskusować, jak to czynią naukowcy z innych ośrodków, nad reprezentatywnością panelu IHWiU i AE, gdyż nie posiada on gospodarstw z tak znaczących aglomeracji jak: Warszawa, Kraków, Gdańsk, Bydgoszcz, Wrocław itd. Co zaś tyczy się proponowanej reformy cen żywności na konkretne produkty, podaje się wysokość cen bez głębszego ich uzasadnienia, gdyż niekonsekwencją jest, iż w dość krótkim czasie podaje się coraz to nowe ceny na wyszczególnione artykuły. /c.d.n./